

Nowa publikacja o Zagórzanach



Ukazała się właśnie nowa publikacja dotycząca dziedzictwa kultury ośmiu grup góralskich pt. „Góralczyzna mniej znana. W poszukiwaniu lokalnych tradycji”. Publikacja została wydana w ramach projektu *Odkrywanie skarbów dziedzictwa południowej Małopolski* przez Fundację Mapa Pasji.

Z przyjemnością informujemy, że w publikacji znalazł się artykuł dotyczący kultury Górali Zagórzeńskich napisany przez naszego muzealnika Małgorzatę Wójtowicz-Wierzbicką pt. *Pamięć, tradycja, tożsamość – czyli obraz wsi kiedyś i dziś oczami Górali Zagórzeńskich*.

Tekst jest rezultatem badań terenowych przeprowadzonych w zagórzeńskich wsiach latem 2019 roku. Członkami zespołu badawczego byli: mgr Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka (Muzeum im. W. Orkana w Rabce-Zdrój), mgr Małgorzata Roeske (Uniwersytet Jagielloński), mgr Barbara Luberda, Patrycja Król (Uniwersytet Jagielloński), Oskar Krasoń (Uniwersytet Jagielloński), Liwia Sus (Uniwersytet Wrocławski), lic. Joanna Dynamus (Uniwersytet Jagielloński).

Dzięki współpracy z Panią Magdaleną Polańską z wydziału Promocji Urzędu Gminy Mszana Dolna udało się dotrzeć do wspaniałych informatorów, którzy zechcieli poświęcić nam swój czas na opowieści o przeszłości.

Redaktorem merytorycznym publikacji był dr Łukasz Sochacki Zastępca Dyrektora Instytutu Etnologii i Antropologii Kultury Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. dydaktycznych

Książkę recenzowała dr Stanisława Trebunia-Staszal:

„Góraliszczynna mniej znana. W poszukiwaniu lokalnych tradycji” jest próbą zarysowania etnograficznego obrazu polskiej góraliszczyny [...]. W tym sensie nie rości sobie pretensji do całościowego, monograficznego omówienia. Nie zawiera też ostatecznych podsumowań ani konstatacji. Jest raczej zasygnalizowaniem pewnych zjawisk charakterystycznych dla badanych społeczności, a tym samym rysuje się jako projekt otwierający, zapraszający do dyskusji, a nade wszystko do pogłębionych badań i refleksji. Niemniej w tym minimalistycznym ujęciu zasługuje na uwagę. Po pierwsze przedstawione w publikacji opisy znajdują swe umocowanie w materiale empirycznym, gromadzonym drogą wywiadu i obserwacji. Warstwa empiryczna jest niewątpliwym atutem publikacji. Interesująco przedstawia się także dobór omawianych zagadnień. W wielu przypadkach wykracza on poza modelowy, tradycyjny opis regionu koncentrujący się na charakterystyce wizualnych wyznaczników kulturowej odrębności, takich jak strój, gwara, folklor czy architektura. Niemniej, co ważne zaprezentowany w publikacji opis nie ignoruje owych standardowych wyznaczników „tożsamości kulturowej”. Wchodzi z nimi w dialog, ale podejmuje go z perspektywy współczesnych potrzeb i interesów mieszkańców omawianych terenów. Stąd w prezentowanym tomie obok wątków dotyczących tradycyjnego rzemiosła, folkloru czy też sfery obyczajowej znajdziemy tematy związane z krajobrazem kulturowym, organizacją przestrzeni domowej, turystyką kulturową, pamięcią o przeszłości, stosunkami etnicznymi i narodowościowymi. Ważną częścią rozważań są obserwowane in statu nascendi zjawiska budowania na nowo grupowej tożsamości oraz strategii i działania marketingowe zmierzające do wykreowania atrakcyjnego wizerunku własnej grupy.

Książka jest do pobrania bezpłatnie w internecie:

Góraliszczynna mniej znana. W poszukiwaniu lokalnych tradycji

Góralczyzna mniej znana

*W poszukiwaniu
lokalnych tradycji*



Skarby
Górali

Od poniedziałku Muzeum otwarte dla Zwiedzających!



W najbliższy poniedziałek 01.06.2020 r. nasze Muzeum zostanie ponownie otwarte dla Zwiedzających. Zapraszamy wszystkich chętnych do zwiedzania codziennie w godzinach od 9:00-16:00. W trosce o Państwa komfort i bezpieczeństwo wprowadziliśmy kilka zasad dotyczących zwiedzania mając na względzie wytyczne Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Sanepidu.

Regulamin zwiedzania Muzeum im. Władysława Orkana w sytuacji zagrożenia epidemiologicznego COVID-19

1. Przy kasie Muzeum może znajdować się tylko jedna osoba.
2. Jednorazowo wewnątrz Muzeum może przebywać 15 (piętnaście) osób: po 2 (dwie) osoby w czterech salach wystawowych i 7 (siedem) w głównej nawie kościoła.
3. W muzeum odległość pomiędzy odwiedzającymi musi wynosić 2 m.
4. Kierunek zwiedzania regulują strzałki kierunkowe.
5. Każdy z odwiedzających ma obowiązek zdezynfekowania rąk przed wejściem do pomieszczeń ekspozycyjnych – płyn do dezynfekcji znajduje się w przedsionku przy kasie Muzeum.
6. Zwiedzający mają obowiązek posiadania maseczek i rękawiczek ochronnych.
7. W muzeum obowiązuje bezwzględny zakaz dotykania

eksponatów.

8. Kosz na odpady znajduje się przy kasie Muzeum w przedsionku.
9. Teren wokół Kościoła – Muzeum zostaje udostępniony bez ograniczeń w czasie otwarcia Muzeum z zachowaniem przepisów regulujących odstęp (2 m) pomiędzy odwiedzającymi.
10. Muzeum pozostaje niedostępne dla grup, do odwołania. Nie organizujemy również zwiedzania ekspozycji z przewodnikiem.

Serdecznie zapraszamy

Największa w Polsce kolekcja rzeźb Heródka



Nasze Muzeum, posiada największą w Polsce kolekcję rzeźb Karola Wójciaka zwanego „Heródkiem” (1892-1969)[1] słynnego

orawskiego prymitywisty, artysty nurtu Art Brut, sztuki ludzi z marginesu społecznego. Na zbiór składają się 31 rzeźby oraz dwie pary prymitywnych skrzypiec najprawdopodobniej wykonane przez samego Heródka. Kolekcja ta została zebrana dzięki determinacji naszej wieloletniej dyrektor Marii Lechowskiej-Bujak, która jako pierwsza dostrzegła niebywały potencjał twórcy spod Babiej Góry.

Wszystko zaczęło się w 1966 r. kiedy podczas wernisazu wystawy plastyków amatorów w Nowotarskim Domu Kultury Maryna Bujakowa ujrzała leżące w kącie, na marginesie wystawy, dziwne gnotki o smutnych oczach. Kiedy dowiedziała się, że rzeźbi je ubogi pastuch z Lipnicy Wielkiej postanowiła poznać autora tych przejmujących figur.



Pierwsza wizyta u Karola Wójciaka Heródka w Lipnicy. Archiwum Muzeum, fot. J. Sierosławski

Po kilku dniach pożyczonym samochodem muzealnicy z Rabki wybrali się z wizytą do Heródka. Pojechała wtedy Maryna Lechowska-Bujak z mężem etnografem Janem Bujakiem, Magdalena Klimaszewska (Kroh) – etnografka, oraz Jerzy Sierosławski – fotografik, który od lat współpracował z Muzeum, a także Dyrektorka Miejskiego Ośrodka Kultury w Nowym Targu i jej nieletni syn. Pierwsza wizyta przebiegła pomyślnie. Zakupiono do kolekcji kilka rzeźb, sfotografowano rzeźbiarza przy pracy oraz w jego otoczeniu, przeprowadzono wywiady z gospodarzami, u których Heródek przebywał na służbie.



Karol przy rzeźbieniu, Archiwum Muzeum, fot. J. Sierosławski
Sam Heródek był wtedy zupełnie nieznanym artystą tworzącym z potrzeby serca i ku zbawieniu ludzkości. W swoim środowisku uchodził za wiejskiego prostaka, głupca, nieporadnego życiowo pastucha, nieprzystosowanego społecznie. Takie osoby w środowiskach wiejskich traktowano w kategoriach braku dorosłości. Heródek nigdy nie założył rodziny, nie zajmował się dość dobrze gospodarstwem. Interesowało go tylko rzeźbienie i gra na topornych skrzypcach.

Przybyłym Muzealnikiem chętnie pokazał rzeźby, ustawił je wedle własnego uznania i uśmiechnął się do zdjęcia. Twórczość Heródka, wykraczająca poza kanony klasycznego pojmowania sztuki budziła u miejscowych uśmiech politowania. Jego sztuka bowiem nie jest podobna do niczego co widziało się do tej pory. Totemiczna struktura „gnotków”, prymitywnie zaciosanych siekierą kryje w sobie ideę postaci świętych: Matki Bożej, Aniołowie, Zmartwychwstały. Przykuwają uwagę hipnotyzujące spojrzenia, wykrzywione w grymasie smutku usta, delikatnie zaznaczone atrybuty. Etnograf Jan Bujak odnalazł jej miejsce pomiędzy rzeźbą, a malarstwem. Rzeźbił przede wszystkim postacie Matki Bożej, Pana Jezusa i Boga Ojca: „co by orędownali, na pamiątkę, co by nie zabaczyli...” Anioły tworzył zaś, „żeby przyszli po nich anieli”. Wielkość rzeźby zdeterminowana była wielkością materiału, to on dyktował

formę. Materiałem były głównie kawałki drewna opałowego pocięte w sam raz do pieca (gnotki, w gwarze orawskiej *patyki*). Najczęściej otrzymywał je od ludzi ze wsi. Pierwsze rzeźby barwił przy użyciu kolorowego papieru, który w tym celu moczył w wodzie. Następnie po wizycie pracowników Muzeum Tatrzańskiego (Jerzego Darowskiego), którzy doradzili mu, aby malował swe rzeźby farbami, zaczął stosować olejną farbę, którą dostawał od ludzi.

Kontakt z artystą był utrudniony przez jego bełkoczącą mowę. Z muzealnikami rozmawiali za niego gospodarze, którzy dość chętnie udzielali odpowiedzi, opowiadając o Karolu i jego życiu. Po latach to pierwsze spotkanie wspominała Magdalena Kroh: „Był taki ciepły, miły, serdeczny, chętnie swoje rzeźby rozdawał w dowód wdzięczności”[2]. O tym, że potrafił pisać świadczy jedno zdjęcie i rękopis, który sporządził Heródek na prośbę naszych badaczy. Zapisał wtedy tekst pieśni. Muzealnicy odwiedzali Heródkę jeszcze parokrotnie – byli obecni między innymi podczas ślubu syna gospodarza, u którego pracował, raz nocowali również w obejściu, by cały dzień spędzić z fascynującym, skromnym artystą. Towarzyszyli Heródkowi podczas jego pasterskich obowiązków, rozmawiali z nim, obserwowali. W ciągu tych wszystkich wyjazdów prowadzona była dokumentacja fotograficzna, dzięki czemu udało się zgromadzić zapewne największą kolekcję fotografii związanej z Karolem Wójciakiem, autorstwa znanego rabczańskiego fotografa Jerzego Sierosławskiego.



Heródek rzeźbiący, Archiwum Muzeum, fot. J. Sierosławski

Po powrocie Maryna nie mogła przestać myśleć o Heródku, chciała go pokazać światu. Namówiła męża – etnografa, wykładowcę akademickiego Jana Bujaka by napisał o nim artykuł dla „Przekroju”, poczytnego wówczas tygodnika kulturalnego. 21 maja 1967 r. ukazał się drukiem artykuł *Herodek: artysta z Lipnicy Wielkiej*. Sam artykuł wywołał niezwykle poruszenie, a Heródek stał się sławny.

Zainteresowanie tematem wyraził wtedy nawet redaktor naczelny Marian Eile, który wraz z Piotrem Skrzyneckim przyjechał do Lipnicy aby osobiście poznać artystę spod Babiej Góry. Panowie z Krakowa przywieźli walizkę ubrań i krawaty, do których Karol miał szczególną słabość. Odtąd gospodarstwo Smreczaków, u których ówczasie mieszkał Heródek, odwiedzały tłumy kolekcjonerów i muzealników.

Do dziś dorobek Karola Wójciaka zwanego „Heródkiem” rozśławia Lipnicę Wielką, wieś leżącą u stóp Babiej Góry. Jego rzeźby znajdują się w wielu ważnych zbiorach Muzeów oraz w prywatnych kolekcjach sztuki współczesnej.



tekst: Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka

fotografie: Jerzy Sierosławski, Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka

Dotychczas nasze Muzeum zorganizowało dwie wystawy indywidualne twórczości Heródka:

1991, pt. Heródek

2014, pt. Heródek – orawski Nikifor, kuratorki: Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka, Natalia Klęsk



[1] czytaj więcej Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka, *Rabczańskie muzeum śladami orawskiego prymitywisty – czyli co w Heródku zobaczyła Maryna Bujakowa*, [w:] *HERÓDEK NOVY MIT*, red. Maja Spychaj-Kubacka, Stowarzyszenie Rozwoju Orawy, Jabłonka 2019.

[2] Wywiad autorki przeprowadzony z Magdaleną Kroh, 20.10.2018 r.

Bujak Jan, *Herodek z Lipnicy Wielkiej*, „Przekrój”, nr 1154, 1967 r., s. 5-6.

Darowski Jerzy, *Heródek*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1968, nr 1-2, s. 80-82.

Flach Jolanta, *Orawski Nikifor*, „Tygodnik Podhalański”, nr 14-15/2009, s. 55.

Kłobuszowska Bożena, *Karol Wójciak Heródek. Portret ludowego artysty*, „Polska Sztuka Ludowa”, 1972, nr 4, s. 207-214.

Novy mit

Kolekcja ceramiki



Kolekcja ceramiki [i]



Pierwsze dzbany w kolekcji, odbitka ze szklanego negatywu
Pokażną część zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-

Zdroju stanowi kolekcja wyrobów garncarskich z tych okolic. Potrzebę dokumentacji terenowej oraz gromadzenia produktów chłopskiego przemysłu garncarskiego wskazał w 1930 r. etnograf prof. Kazimierz Dobrowolski, tworząc wytyczne pozyskiwania eksponatów dla rabczańskiej placówki^[1]. Istniał tutaj, bowiem jeden z większych ośrodków garncarskich, znany ze swych wyrobów na całym Podtatrze. Od 1932-1936 zgromadzono przeszło 200 wyrobów garncarskich. Już wtedy działacz Komisji Muzealno-Etnograficznej PTT w Rabce Stanisław Dunin-Borkowski (1901-1939), rozpoczął współpracę z ostatnim, miejscowym garncarzem – Tomaszem Rączką „Kukiem”. Ten wiejski rzemieślnik przygotował na zamówienie znaczną ilość naczyń tradycyjnie wyrabianych od pokoleń w rodzinnym warsztacie Rączków. Kolekcja została zakupiona do zbiorów dzięki wsparciu finansowemu udzielonemu przez gen. Józefa Becka (1894-1944), który przebywając w tamtym czasie na leczeniu wyasygnował sporą kwotę (400 zł) z własnych środków na stworzenie kolekcji. Dodatkowo pozyskano wówczas elementy warsztatu garncarza, a także narzędzia służące do obróbki gliny. Wyjątkowym materiałem dokumentacyjnym są wykonane przez samego Borkowskiego fotografie poszczególnych etapów pracy garncarza, które zademonstrował Tomasz Rączka (do dziś w zbiorach Muzeum zachowały się negatywy tych zdjęć na szklanych kliszach). Zgromadzony materiał prezentowany jest od początku istnienia placówki (1936 r.) na wystawie stałej Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju.

Przypuszczalne początki garncarstwa w okolicy Rabki przypadają na drugą połowę XVII wieku, kiedy na zlecenie rabczańskiego dworu garncarskiego fachu wyuczył się Jakub Rączka z Olszówki^[2]. Najprawdopodobniej to właśnie od owego pańszczyźnianego rzemieślnika wziął swój początek słynny garncarski ród Rączków, który trudnił się tym fachem do lat 70. XX w.

Na rabczański ośrodek rzemieślniczy składały się warsztaty w Ponicach, Słonym, Skomialnej Białej i Zarytym, oraz w Rabce, w

zwartym osiedlu garncarskim Poddziele (inaczej *Dzielce*). Silny rozwój tego rzemiosła odnotowano w 1767 r., kiedy duża liczba warsztatów garncarskich, powstających w miejscowościach: Chochołów, Rabka, Skomielna spowodowała upadek ośrodków w Czarnym Dunajcu i Rogoźniku^[3]. Jednak lata świetności nadeszły dopiero w pierwszej połowie XIX w. Wtedy był to jeden z najsilniejszych, wiejskich ośrodków produkcji garncarskiej w okolicy, liczący około 1880 r., wraz z sąsiednimi miejscowościami – Ponicami i Skomielną Białą, 34 czynne warsztaty^[4]. Pamięć ludzka i etnograficzne zapiski terenowe zachowały nieliczne nazwiska rodowe owych rzemieślników.

Po Dzielcach, gdzie sporo glin do wyrobu garnków rozsiadło się całe gniazdo garncarzy, prawie chałupa w chałupę. Siedzą tam walne rody garncarskie: Harjasów, Kościelniaków, Kramarczyków, Balów, Rączków, Raków. W dole nad Rabą za dworem istnieją stare garncarnie na Blichu. Wypalają tam garnki trzej bracia Masławscy i «Bartek ze Blichu». Na Słonem Łukasz «na Zagrodzie» i Luberdy «od Djebłów». W Ponicach Kantorowicz i Leśny^[5].



Garncarnia Rączków, odbitka ze szklanego negatywu
Garncarze mieli tu prawdopodobnie własny cech, którego materialnym śladem jest kapliczka ufundowana i wybudowana przez bractwo cechową w połowie XIX w., na osiedlu garncarskim *Na Dzielcach*. Tutejszy cech był bractwem kościelno-garncarskim^[6], do którego należeli również *woskownicy* wytwarzający świece.

Garncarstwo mające w Rabce dawne i bogate tradycje prężnie rozwijało się na tym terenie między innymi ze względu na duże możliwości zbytu. Tutejsze wyroby sprzedawano prawie we wszystkich miejscowościach Podtatrza. Jak pisze J. Bujak:

Naczynia tu produkowane rozwozili garncarze oraz wędrowni handlarze po jarmarkach Mszany Dolnej, Myślenic, Nowego Targu, Jordanowa, Suchej, a także docierali do Nowego Sącza i Krakowa[7].



Handel wyrobami garncarskimi, na targu w Rabce, odbitka ze szklanego negatywu

Za czasów „Austryji” (Austro-Wegier) zbyt zapewniali wędrowni kupcy z Orawy i ze Słowacji (m. in. Jabłonka), którzy kupowali naczynia hurtem, by potem handlować nimi na targach na Morawach i w Czechach. W tamtych czasach kontaktowano się z handlarzami listownie już na etapie wypału wyrobów garncarskich. Jeśli wypał się udał handlarz nabywał zwykle cały jednorazowy wyrób (ok. 700 naczyń), płacąc za nie gotówką[8]. Na początku I wojny światowej współpraca z zagranicznymi kupcami zupełnie zanikła, co zmusiło garncarzy do handlowania na targach w Jordanowie, Limanowej, Myślenicach, Makowie Podhalańskim, Mszanie Dolnej, Nowym Targu i Rabce. Tam głównymi nabywcami byli chłopi, którzy chętnie kupowali duże naczynia, służące do kwaszenia i przetwórstwa mleka.



Kropielnice i banie z kolekcji Muzeum, odbitka ze szklanego negatywu

Warsztat garncarza odwiedzali również najubożsi, bezrolni chłopi, trudniący się handlem obnośnym. Za gotówkę kupowali niewielkie ilości naczyń (8 – 10 szt.), szukając nabywców w dalej położonych wsiach, które miały ograniczony dostęp do wyrobów garncarskich (np. w Krzeczowie, Skawie i Spytkowicach). Zapłatą w handlu obnośnym było zwyczajowo ziarno jęczmienia lub owsa, przy czym podstawą miary była tutaj pojemność garnka, oferowanego do sprzedaży. W momencie zawarcia transakcji odmierzano dwie pełne miary garnka – przesypując do niego ziarno.



Kafle kapliczkowe ze zbiorów Muzeum
tekst i zdjęcia: Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka

fotografie archiwalne ze zbiorów Archiwum Muzeum

[1] K. Dobrowolski, *Program zbierania przedmiotów do Muzeum rabczańskiego tzw. „Podhalańskiego Muzeum Regionalnego w Rabce”*, rkp, zbiory prywatne E. Trybowskiej, s. 5-6.

[2] E. Fryś-Pietraszkowa, *Polskie garncarstwo ludowe*, Toruń 1981, s. 38.

[3] J. Reczkowski, *Śladami podhalańskiego garncarstwa.*, „Podhalanka” 1985, rok IV, nr 2, s.15.

[4] J. Bujak, *Garncarstwo w Rabce*, Rabka 1964.

[5] S. Dunin-Borkowski, *Materiały do historii garncarstwa w Rabce.*, mnps, Archiwum Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju [zwane dalej AMR], s. 1.

[6] Do początku XX wieku na terenie całej Polski cech garncarski występował w takim kształcie; E. Fryś-Pietraszkowa, *Polskie garncarstwo...*, s. 39.

[7] J. Bujak, *Zarys kultury ludowej okolic Rabki*, Muzeum im. Władysława Orkana, Rabka 1961, s. 35-36.

[8] Wywiad z garncarzem J. Rączką—... , s. 9.

[9] N. Lippóczy, *Oskwarek znowu maluje*, „Polska Sztuka Ludowa”, R. XIV, nr 2, 1960, s. 101, (w tekście mylnie podano imię Piotr zamiast Tomasz Rączka).

[i] patrz więcej Małgorzata Wójtowicz-Wierzbička, *Rabczański ośrodek garncarski.*, „Zeszyty Rabczańskie” tom 2, Rabka

WYROBY:



Najstarszy typ garnków i garnuszków ze zbiorów Muzeum

Garnki były najpopularniejszymi wyrobami z gliny. Duże *piętokowe* garnki (pojemności ok. 7-8 l) używane do przechowywania zsiadłego mleka posiadały zwykle dwa ucha. Jak

relacjonował J. Rączka, przed wojną, na wiosnę zazwyczaj wyrabiano małe garnki (pojemności ok. 1-2 l), natomiast w lecie duże gary na mleko. Garnki te służyły głównie do gotowania, często posiadały dodatkowo gliniane pokrywki w kształcie niskich stożków z płaskimi uchwytyami. Tradycyjne formy garnków posiadały dno węższe niż wylew, co powodowało, że łatwo było podczas gotowania ustawić kilka garnków obok siebie, zachowując rozżarzone drewno w wolnej przestrzeni między naczyniami. Gotowano w nich potrawy ustawiając je także na metalowych trójnogach, wprost nad ogniem. Przechowywano w nich mleko i śmietanę, kiszono żur. Kiedy garnek pękł czekali na wizytę druciarza, który potrafił zespolić skorupy. Drutowany garnek mógł służyć jeszcze przez długie lata, jako naczynie zasobowe.

Dwojaki i trojaki składały się z dwóch lub trzech jednakowych garnków zazwyczaj o pojemności 1 litra każdy, złączonych paskami gliny i jednym wspólnym uchem. Charakterystyczne dla tradycyjnych wyrobów garncarskich dwojaki i trojaki służyły do noszenia stawy ludziom pracującym w polu. Przenoszono w nich kapustę, kaszę, maszczone ziemniaki, kwaśne mleko i itp. Zazwyczaj posiadały pokrywkę wykonaną z jednego kawałka deski.

Kubki do picia należały do grupy nowszych wyrobów garncarskich. Moda na picie z kubków tzw. *garczynek* czy też *siałek* pojawiła się na wsi dopiero na przełomie XIX i XX w.

Misy o rozchylonych, prostych lub wybrzuszonych ściankach służyły przede wszystkim do spożywania posiłków. To właśnie z produkcji owych mis byli najbardziej znani rabczańscy garncarze. Zazwyczaj były one bogato zdobione po wewnętrznej stronie malaturą w formie ornamentu roślinnego, ozdobnych pasów czy też ślimacznic oraz szkliwione. Misy takie ustawione równo na półce w izbie kuchennej świadczyły o zamożności gospodyni i stanowiły ozdobę pomieszczenia.



Duże misy potrzebne były głównie latem kiedy w czasie żniw trzeba było nakarmić na raz dużą liczbę osób. Wykorzystywano je także w przypadku uroczystości i świąt, np. podczas chrzcin, gdy do domu na poczęstunek przybywało wielu gości. Niekiedy wymiary misy dochodziły do 70 cm średnicy.

Makutry to głębsze miski, służyły do ucierania maku. Do ich produkcji używano gliny z dodatkiem piasku, gotową makutrę wypalano bez glazury wewnątrz, aby uzyskać chropowatą powierzchnię, wspomagającą proces ucierania. Czasem, jeszcze przed wyschnięciem, dodatkowo wysypywano wewnątrz naczynia rozdrobnionym żwirem lub piaskiem.

Dzbany, dzbanki, fiasze służyły do przenoszenia i przechowywania wszelkiego rodzaju substancji płynnych. Rozmiary dzbanów były zróżnicowane, w zależności od potrzeb. Przechowywano w nich m.in. mleko, zsiadłe mleko oraz wodę. We fiaszach o wąskich szyjkach trzymano wino, olej, naftę a także wódkę.

Dzbanki bacowskie były specjalną odmianą naczyń o brzuścu częściowo spłaszczonym pod kątem prostym. Służyły one pasterzom do przenoszenia owczego mleka z odległych szałasów do wsi. Spłaszczony brzusiec umożliwiały noszenie dwóch dzbanów jednocześnie zawiniętych w płachtę zarzuconą na plecy.

Formy do wypieku ciast tzw. babówki Ich kształt wzorowany był na XIX wiecznych fabrycznych naczyniach kamionkowych do pieczenia ciast. Naczynia te miały zwykle głęboko profilowane pionowymi wgłębieniami ścianki. Do dna przymocowany był

dodatkowo stożek, by w cieście powstał otwór. Często posiadały dwa ucha, by łatwiej przewrócić formę i wyjąć babkę po upieczeniu.

Słoje do kiszenia ogórków i innych przetworów. Przechowywano w nich także zasolony zapas twarogu na zimę, marmolady i miodu.

Rynki To rodzaj tygielka, rondla zwykle z rączką. Wyposażonego w trzy nóżki, aby można go było stawiać bezpośrednio w ogniu. Naczynia te służyły do topienia słoniny, tłuszczu, także do smażenia i duszenia mięsa.

Donice gliniane wyrabiane dawniej przez garncarzy sporadycznie, w początkach XX wieku stały się popularnym wyrobem tutejszych wiejskich warsztatów. W latach 70. stanowiły główny wyrób, z którego garncarze czerpali największy dochód.

Lichtarze i kaganki Oświetlenie wnętrz na przełomie XIX i XX wieku stanowiły przede wszystkim smolne szczapy. Używano również glinianych kaganków (rodzaj lampki oliwnej z lnianym knotem) napełnionych zwierzęcym tłuszczem.



Banie Były to puste wewnątrz sterczyny dachowe zakończone kolisto, spiczaste lub zwieńczone u góry krzyżem, pokrywane brązową glazurą. Na południu Polski stanowiły

charakterystyczny motyw dekoracyjny architektury. Zatykano je najczęściej na szczytach domów, kapliczek lub bram cmentarnych.

Kropielniczki były charakterystycznym wyrobem tutejszych rzemieślników. Na tym terenie przyjęły one formę architektoniczną (daszki, wieżyczki) o silnie rozbudowanych motywach zdobniczych. O wspaniałości rabczańskich kropielnic wspominał kolekcjoner Norbert Lippóczy, który w 1937 roku przybył do Rabki by odwiedzić słynny warsztat garncarski Tomasza Rączki.[9]

Ozdoby kropielnicy wykonane były odręcznie lub wyciskane z form. Przedstawiały one często miniaturowe postaci świętych, aniołów, ukrzyżowanego oraz bogate ażurowe pasy ornamentacyjne. Na ścianie kropielniczki modelowano płaskorzeźbione sceny religijne (np. grupę ukrzyżowania), nad którymi występowało doklejone oddzielnie zadaszenie w formie kapliczki lub kopyły kościelnej, zwieńczonej krzyżem itp. Rozkwit produkcji kropielniczek nastąpił w okresie międzywojennym. Przygotowanie jednej kropielniczki trwało zwykle około trzech dni gdyż poszczególne, miniaturowe elementy zdobnicze musiały zastygnąć, aby można je było przykleić. Kropielniczki ze święconą wodą zawieszano przy drzwiach wejściowych do głównej izby, budynku mieszkalnego, tak by każdy wchodzący mógł przeżegnać się wodą święconą przekroczywszy próg izby. Zwyczaj ten upowszechnił się w ludowej tradycji na wzór kropielnic kościelnych.



Podkurzacze do pszczół były jednymi z najważniejszych narzędzi używanym w bezpośredniej pracy pszczelarza przy gnieździe. Jako paliwa do podkurzacza używano najczęściej wyschniętego wierzbowego lub lipowego próchna oraz wysuszonej huby brzozowej i bukowej, wstępnie rozpalano korą brzozową. Gliniane podkurzacze posiadały wyprofilowaną szyjkę, przez którą dym wydostawał się na zewnątrz. Wyposażane były też w system otworów, które doprowadzały powietrze do kurzywa, tak iż , pszczelarz poruszając podkurzaczem rozniecał ogień.

Zabawki i skarbonki To najczęściej miniatury naczyń glinianych, figurki i gwizdki. W okresie rozwoju rabczańskiego uzdrowiska cieszyły się popytem, wśród dzieci przyjeżdżających tutaj na kolonie. Po wojnie produkowano również, wyroby pamiątkarskie wykonywane specjalnie dla turystów np. miniatury naczyń ozdabiane napisem „Rabka”. Skarbonki były wykonywane dla odbiorców miejskich, a także jako wyrób pamiątkarski. Zwykle miały formę pękatego naczynka posiadającego podłużny otwór.

Rzeźba figuralna Zazwyczaj rzeźbiono w glinie świątki: Chrystusa Frasobliwego lub Matkę Bożą, z postaci świeckich znaleźć można figurki żebraków, kominiarzy, żołnierzy itp. Niejednokrotnie płaskorzeźby formowane były w kształt kafli, które stanowiły wyposażenie kapliczek.



Handel wyrobami garncarskimi na targu w Rabce lata 20. XX wieku

**Nasze Pałmy w Rewii Pałm
Wielkanocnych 2020**



Kilka zdjęć Rabczańskich Palm Wielkanocnych wzięło udział w Rewii Palm Wielkanocnych 2020 organizowanych przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi.

<https://nikidw.edu.pl/2020/04/23/palmy-z-kalifornii-podsumowanie-rewii-palm/>



**Podziękowanie
Dla**

**Muzeum
im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju**

**Za udział w Przeglądzie „Rewia Palm Wielkanocnych”
Organizowanym przez
Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi**

**Dr Karol Krajewski
Dyrektor
Narodowego Instytutu
Kultury i Dziedzictwa Wsi**

Warszawa, kwiecień, 2020 r.



Wielkanoc inna niż wszystkie



Tegoroczna Wielkanoc jest inna niż wszystkie. Warto wspominać jak to było kiedyś.

Wielkanoc poprzedzał Wielki Post, który był jeszcze w początkach XX wieku bardzo restrykcyjny. Okres postu poprzedzały zapusty, które rozpoczynały się niezwykle hucznie od biesiady w karczmie w niedzielę zapustną. Gospodarze spędzali w ten sposób również poniedziałek. We wtorek same gospodynie tańczyły rytualny taniec „na len i konopie”, wyskakując wysoko do góry aby len i konopie rosły wysoko.[i] Począwszy od Popielca przez cały okres postu powstrzymywano się od spożywania potraw pochodzenia zwierzęcego w tym również od spożywania nabiału i przetworów mlecznych. W tym celu już w Środę Popielcową szorowano wszystkie garnki, aby nie znalazła się tam nawet odrobina tłuszczu. Jeszcze w latach 50. XX wieku w czasie postu tutejsza ludność jadła wyłącznie żur, ziemniaki i kwaśnicę, które podawane były bez omasty lub maszczone olejem lnianym, po który udawano się piechotą „gdzieś za Gruszowiec”.



Niedziela palmowa

U Zagórczan zwano ją kwietną niedzielą, kiedy na pamiątkę wjazdu Jezusa do Jerozolimy, wierni przychodzą do kościoła niosąc przystrojone palmy wielkanocne. Tradycyjne palmy wytwarzano z wici wierzbowych, przystrojonych kwiatami bądź paskami z bibuły (tzw. pętlicowe), gałązkami barwinku, sosny lub jałowca. Dół palmy okręcany był zwykle biczem z rzemienia, który używano później do poganiania zwierząt pociągowych (koni, bądź wołów). Wierzono, że taki bicz miał moc przegania nieczystych sił, a zwierzyna popędzana nim stawała się bardziej posłuszna. Palmy do kościoła zwyczajowo nieśli gospodarze, a po poświęceniu stawiano je przed chałupą, stodołą, bądź oborą w celu ochrony gospodarstwa. Taka palma używana bywała także podczas pierwszego wypędzania bydła w pole, wtedy to każde zwierzę uderzano palmą aby ochronić je przed czarami i urokami, oraz zapewnić lepszą mleczność krów.

Wielki Piątek



Z samego rana gospodarz przynosił do domu wiadro wody z potoku, bądź studni, w której rytualnie obmyć się mieli wszyscy domownicy, aby zapewnić sobie zdrowie i urodę.

Szczególnym zwyczajem tego dnia, który we wsiach zagórzańskich jest wciąż żywy było zatykanie na polach uprawnych krzyżyków wykonanych z gałązek poświęconej palmy wielkanocnej. W tym dniu gospodarze modląc się wtykali owe krzyżyki w czterech rogach pola, aby zabezpieczyć je przed gradobiciem i nieurodzajem.

W Wielki Piątek kiedy wedle wierzeń Jezus leży w grobie milkły dzwony w kościele. Od tej pory do Wielkiej Niedzieli zwoływały wiernych na nabożeństwo drewniane klekotki i sroki, z którymi biegali po wsi młodzi chłopcy. W tym dniu podobnie jak w przypadku śmierci domownika przestrzegano zakazu pracy w polu, tzw. ruszania ziemi. Nie należało również prząść, szyć, prasować, czy też używać ostrych narzędzi. Całe rodziny gromadziły się w domach, aby skupić się na kontemplacji i modlitwie śpiewając gorzkie żale.

Wielka Sobota

Podobnie jak obecnie była dniem powszechnego święcenia pokarmów. W koszach niesiono tradycyjnie: jaja, sól, chrzan, wędliny, pieczywo, a także masło, najlepiej to zrobione o świcie w Wielki Piątek. Wedle wierzeń takie masło stosowane było przeciw urokom. W Lubomierzu w Wielką Sobotę niosący koszyki ze święconką do kościoła narażeni byli na odebranie swoistego podatku przez ministrantów, którzy z każdego koszyka zabierali dla księdza przynajmniej dwa jajka. Natomiast w Mszanie Górnej w wielu rodzinach w Wielką Sobotę wracający z kościoła do dziś pocierają oczy poświęconym chrzanem, aby nie były uroczone („parsywe”). Natomiast kawałkiem kiełbasy smaruje się dłonie oraz nogi i stopy. Praktyka taka ma wedle miejscowych skutecznie zapobiegać ugryzieniom węży. Prócz pokarmów Zagórzanie przynosili do poświęcenia także tzw. *głoginki*, *głowinki*, (tarnina) ciernie na pamiątkę korony cierniowej, oraz ogień i wodę. Poświęcone gałązki tarniny stosowano powszechnie w magii urodzaju zatykając je na polach, niektórzy zanosili je na cmentarz i umieszczali na grobach swoich bliskich. Wielka Sobota w przeszłości była czasem

odwiedzania grobów, wtedy to rozpalano ogniska przygotowane uprzednio przez grabarza i spalano *głoginki* oraz gałęzie lipy.

Wielka Niedziela



Święto Zmartwychwstania Pańskiego rozpoczynała msza rezurekcyjna, w czasie której zwyczajowo wszyscy uczestnicy biorą udział w procesji: trzykrotnym obejściu dookoła kościoła. Po rezurekcji wszyscy domownicy zasiadali do

śniadania wielkanocnego. W tutejszych domach tradycyjną potrawą była tzw. *święcelina*, inaczej *święconka* bądź *sodra*, czyli zupa przygotowana z poświęconych pokarmów. Nie mogło w niej zabraknąć jajek, wędzonki, kiełbasy, tartego chrzanu oraz soli i chleba, które zalewano zsiadłym mlekiem, maślanką, bądź serwatką. Jedzono ją zarówno na ciepło jak i na zimno. Wielka Niedziela była dniem spędzonym w najbliższym gronie rodzinnym.



Poniedziałek Wielkanocny

Zwany inaczej *śmigustem* był dniem odwiedzin i powszechnego składania życzeń, koładowania, a także zwyczajowego oblewania

się wodą. Chłopcy konstruowali specjalne sikawki z blachy lub drewna z tłokiem, do których zassać można było wodę. Oblewano się chętnie i obficie. Panny oczekiwały wręcz obłania co świadczyć miało o zainteresowaniu ze strony kawalerów i możliwym zamążpójściu.

W tym dniu powszechnie po wsi chodzili kolędnicy z wierzbowymi lub leszczynowymi gałązkami. Wchodzili do domów witając się: *Przyśli my tu po śmirzguście ale nos tu nie opuście kopu jajek podarujcie i kołoca nie żałujcie weźcie kija wybijcie mnie.* Przekazywali gospodarzowi jedną z gałęzi a ten delikatnie smagał nimi wszystkich domowników mówiąc:



Latuj się, zimuj się, a nie posikuj się!

Przysed ja tu po śmigusie, ale mnie tu nie opuście

Dwa jojecka do gornecka i spyrecki do rynecki

Zajrzyjcie do skrzyni, wyjmijcie pół świni

Zajrzyjcie do pieca, wyjmijcie kołoca

Kope jojek podarujcie a kołoca nie żałujcie!

Dawnym zwyczajem były w ten dzień odwiedziny *dziadów śmiguśnych*. W Kasinie Wielkiej *dziady* ubrani byli w stroje ozdobione warkoczami ze słomy, twarze zakrywali maskami z materiału, a na głowy przywdziewali słomiane czapy. Chodzili w grupach, najczęściej była ich nieparzysta liczba, a jeden z nich był przebrany za tzw. *babkę*. Chodzili od domu do domu robiąc przy tym różne psoty, tańcząc, wydawali przy tym nieartykułowane dźwięki. Za kolędę dawano im jajka, częstowano wódką. Do czasów współczesnych zwyczaj ten zachował się jedynie w Kasince Małej w Zagródce i Węglówce. Tam nadal w drugi dzień Świąt Wielkanocnych „chodzą po dziadach” robiąc psoty i wyrządzając szkody w obejściu. Mieszkańcy spodziewając się ich wizyty, zamykają obejście, chowają rzeczy by uniknąć nieprzewidzianych strat.

1. Jan Bujak, *Ludowe obrzędy doroczne.*, Muzeum im. Władysława Orkana, Rabka 1972.
2. Dorota Majerczyk, *Obrzędy doroczne.* [w:] *Kultura ludowa Górali Zagórzańskich*, red. U. Janicka-Krzywda, COTG, Kraków 2013 r.,
3. *Informator*, l. 67, zam. Konina, badania przeprowadziła B. Kowalska, 1969 r., Archiwum MOR inw. 155.
4. *Informator*, l. 74, zam. Konina, badania przeprowadziła W. Paprocka, 1969 r., Archiwum MOR inw. 145.
5. *Informator*, l. 69, zam. Lubomierz, badania przeprowadziła B. Pilichowska, Archiwum MOR inw. 177.
6. *Informator*, ur. 1934, badania przeprowadziła B. Luberda, Poreba Wielka –Koninki, 2019 r.

tekst: Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka

zdjęcia: Natalia Klęsk

62. Konkurs Pałm Wielkanocnych ODWOŁANY!!!

ODWOŁANE

W związku z epidemią koronawirusa Dyrektor Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju podjął decyzję o odwołaniu 62. Konkursu Pałm Wielkanocnych

Kazimierz Kwatyra – Modlitwa w drewnie strugana



Film jest zapisem wywiadu ze słynnym rabczańskim rzeźbiarzem Kazimierzem Kwatyrą. Rejestracja wideo była jednym z działań odbywających się w ramach przygotowań do wystawy czasowej realizowanej przez Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju wystawy w roku 2019 pt. „Kazimierz Kwatyrą – Rzeźba”.

12.07.2019-20.09.2019 Scenariusz i koncepcja wystawy: Natalia Klęsk

Aranżacja wystawy: Natalia Klęsk i Iwona Ciesielska

kurator wystawy: Natalia Klęsk.

Wywiad przeprowadziły w dniu 9 czerwca 2019 r. w domu artysty Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka i Natalia Klęsk, w wywiadzie uczestniczyła Maria Marta Urlińska córka rzeźbiarza.

Podziękowania za pomoc w realizacji wystawy i filmu dla: Marii Marty Urlińskiej, Magdaleny Urlińskiej-Berens oraz Jana i Piotra Kwatiry. Dźwięk: Katarzyna Szczęśniak

Video: Aleksander Hordziej